

Łodirydi raz dokoła!

15 marca 2010

Jak to miło stwierdzić, że gdzie jak gdzie – ale u nas wszystko kończy się dobrze, a w każdym razie – wesołym oberkiem! Oto właśnie prokuratura ogłosiła, że śledztwo przeciwko senatoru Krzysztofowi Piesiewiczowi, że nie tylko miał sam zażywać kokainę („a Piesiewicz przypomina; na ból głowy – kokaina!”), ale jeszcze – nakłaniać innych – właśnie zostało umorzone z powodu immunitetu. Pewnie się powtarzam, ale nigdy za wiele powtarzania słusznych, a zwłaszcza – jedynie słusznych spostrzeżeń – ale dopiero teraz widać, jak wiele racji miał Janusz Wilhelmi, mówiąc, by nigdy nie ulegać pierwszym odruchom – bo mogą być uczciwe!

Jak pamiętamy, pan senator Piesiewicz w pierwszym odruchu bezmyślnie zrzekł się immunitetu, ale przytomna interwencja kolegów-senatorów pozwoliła mu ochłonać i naprawić błąd, dzięki czemu sprawiedliwość mogła dzisiaj zatriumfować, a jeśli nawet niezupełnie – to przecież do wesołego oberka powód jest jak najbardziej. Gdybym to ja był senatorem, to po takiej przygodzie próbowałbym przekonywać kolegów do ograniczenia zakresu kompetencji władzy publicznej – bo niby co rządowi do tego, co wciągam we własnym mieszkaniu i w dodatku – przez nos – ale próżno marzyć o tym, bo ileż razy można przyznawać się do błędu? Mógłby sobie jeszcze ktoś pomyśleć, że błędzenie weszło mu w nawyk – bo przecież pan senator Krzysztof Piesiewicz uczestniczył w układaniu i uchwalaniu praw pozwalających władzy publicznej na takie wścibstwo. Skoro tak, to jasne, że wycofać się z tego nie może, bo poza tym, dzięki temu wścibstwu mnóstwo ludzi ma wesołe i korzystne posady, przy których może również dorobić sobie na boku, przemykając oczy na poczynania zaprzyjaźnionych dealerów, którzy też wiedzą, że żeby samemu żyć, to trzeba dać żyć innym – no i w ten sposób wszystkie, nawet początkowo zdawać by się mogło – niemiłe przygody, kończą się wesołym oberkiem.

Podobnie wesołym oberkiem zakończył się niedzielny kongres Prawa i Sprawiedliwości. Przy wszystkich, ma się rozumieć, odmiennościach, przecież trochę przypominał zjazdy innej partii, a właściwie Partii, kiedy to jednogłośnie dokonywano wyboru Pierwszego Sekretarza i zatwierdzano dalsze doskonalenie jedynie słusznej linii. Bo Kongres ponownie wybrał dotychczasowego prezesa Jarosława Kaczyńskiego na nowego prezesa, no i oczywiście – zatwierdził jedynie słuszną linię, a przy okazji – udzielił też upragnionego poparcia kandydaturze Lecha Kaczyńskiego na prezydenta, kładąc w ten sposób kres jego utyskiwaniom, że nie popiera go „żadna poważna siła polityczna”. Czyż nie miło popatrzeć, jak z roku na rok nasza młoda demokracja staje się coraz bardziej przewidywalna? Oczywiście, że miło, chociaż z drugiej strony, jeszcze się taki nie urodził, co by wszystkim dogodził. Oto na łamach „Naszego Dziennika” red. Wojciech Reszczyński wyraża zaskoczenie, że red. Tomasz Sakiewicz z „Gazety Polskiej” krytykuje zoologiczny antykomunizm. Najwyraźniej nie pojmuje, że gdy zmienia się etap, zmieniają się również aktualne mądrości, zaś aktualne mądrości nakazują tak rozkładać akcenty, żeby również w komunistach dostrzec raczej dobro niżli zło, bo – powiedzmy sobie szczerze – jeśli nawet tu i ówdzie pobłądzili, to przecież zasadniczo serduszka mieli, a w każdym razie dzisiaj już na pewno mają dobre. Azaliż tylko dla redaktora Michnika Pan Bóg stworzył rzeczy smaczne? Redaktor Reszczyński nie może tego pojąć, podczas gdy redaktor Sakiewicz – przeciwnie – zrozumiał to w lot i dlatego to on będzie miał autorski program w państwowym radiu, a pryncypialny redaktor Reszczyński – nie.

Ale, powiedzmy sobie szczerze – cóż w tych ciężkich czasach nagradzać autorskimi programami, jeśli nie szybki refleks, zamiast skostniałej pryncypialności? Kiedy trzeba zapewnić wsparcie państwowej telewizji dla kandydatury Lecha Kaczyńskiego, pryncypialność jest potrzebna jak psu piąta noga. Oczywiście ze strony PiS to potępienie zoologicznego antykomunizmu to tylko taki zwód taktyczny, bo przecież każde

dziecko wie, że PiS zasadniczo jest tak antykomunistyczny, jak tylko na danym etapie można. Kiedy tylko Lech Kaczyński wygra, to wiadomo – na drzewach, zamiast liści będą wisieć komuniści, ale dzisiaj, póki co – sza! Gdyby, dajmy na to, z podobną krytyką zoologicznego antykomunizmu wystąpiła Platforma Obywatelska, to wiadomo byłoby, że kłamie – bo ona zawsze kłamie, podczas gdy PiS odwrotnie – zawsze mówi prawdę. Rzecz w tym, że to prawda tak często się zmienia i dlatego tylko PiS może sobie pozwolić na takie rzeczy, bo czysty typ nordycki i bez mydła jest czysty.

Dlatego właśnie z okazji 8 marca również pan prezydent złożył kobietom życzenia „równouprawnienia”. Co przez to pan prezydent rozumie – Bóg jeden wie, bo „solidarne w kryzysie, solidarne w walce” uczestniczki „manify”, jaka przetoczyła się przez Warszawę w ostatnią niedzielę, rozumieją przez to sławny „parytet” – a więc – połowę mandatów w Sejmie, Senacie i wszystkich szczeblach samorządu terytorialnego, a także – a może nawet przede wszystkim – wesołych posad w administracji państwowej i samorządowej. Słowem – kroczem do polityki, a właściwie – nie tyle, do polityki, co do pieniędzy, bo przecież te mandaty i te posady przekładają się na brzęczącą monetę.

Ale oczywiście nie samym chlebem żyje człowiek, a już zwłaszcza – człowiek postępowy, toteż tegoroczna „manifa” stała się okazją do zaprezentowania „siostron” nowych autorytetów moralnych. Tedy obok pani filozofowej, czyli Magdaleny Środziny, w charakterze autorytetu moralnego wystąpiła pani Alicja Tysiąc, której właśnie niezawisły sąd drugiej instancji przyznał rację w sporze z redakcją „Gościa Niedzielnego” i krakowską kurią. Przy okazji pani sędzia Tkocz pouczyła pozwanych, na czym polega chrześcijaństwo i język miłości. Kto by pomyślał, że sędziowie wiedzą takie rzeczy, skoro podczas aplikacji czerpali raczej z krynicy marksistowskiej politgramoty? Widać, że mimo oporu hierarchii kapłaństwo kobiet może zostać wprowadzone *via facti*, za

pośrednictwem niezawisłych sądów, więc tylko patrzeć, jak ex cathedra zacznie przemawiać do nas również pani Aneta Krawczykowa, z której dwa „knury”, w osobach wpływowego ongiś męża stanu Stanisława Łyżwińskiego oraz przewodniczącego Andrzeja Leppera, starły puszek niewinności.

Na tym tle nieprzyjemnym zgrzytem zaznaczyły się obchody 70. rocznicy zbrodni katyńskiej. Jak wiadomo, kiedy tylko zimny ruski czekista Putin zaprosił na uroczystości ze swoim udziałem pana premiera Tuska, ten w podskokach z zaproszenia skorzystał, bo jeśli nawet przyszło mu do głowy, że ruscy szachiści zagrali polskim premierem przeciwko polskiemu prezydentowi, to przecież nie śmiałby odmówić strategicznemu partnerowi Naszej Złotej Pani Anieli, a po drugie – co tam jakieś tubylcze państwo, kiedy oto przytrafiła mu się okazja zagrania na nosie znienawidzonemu Kaczorowi? Inna rzecz, że kanceliści pana prezydenta zachowali się na podobieństwo słoni w składzie porcelany, przez kilka dni przekonując w mediach zacieraając ręce z uciechy rosyjską ambasadę, że „przygotowali” pismo w sprawie planowanej podróży pana prezydenta do Katynia. I oto okazało się, że nie przekonali, bo właśnie strona rosyjska ogłosiła, że „nic nie wie” o zamierzonej przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego podróży. Ciekawe, czy maczał w tym palce pan Adam Daniel Rotfeld, wyznaczony przez premiera Tuska na odcinek rosyjski do „spraw trudnych” – bo aż tak bezczelnie iść w zaparte łatwo chyba nie jest? Na panu Rotfeldzie zawsze można polegać, co udowodnił jeszcze w 2005 roku, na rozkaz Kondolizy podrywając do walki ze znienawidzonym Łukaszenką Związek Polaków na Białorusi. Teraz tamtejszy niezawisły sąd właśnie zatwierdził wyrok przekazujący Dom Polski w Iwieńcu Związkowi Polaków kierowanemu przez pana Siemaszkę. Ten Dom Polski został sfinansowany przez Wspólnotę Polską za pieniądze polskich podatników, a następnie przekazany Związkowi kierowanemu przez panią Andżelikę Borys. W dodatku sąd w Grodnie przysolił kierowanej przez panią Borys fundacji Polonika wysoką grzywnę, więc jak tak dalej pójdzie, to choćby ze względów finansowych

nasza dyplomacja będzie musiała pójść na kompromis i na przykład w dni parzyste uznawać tylko Związek pani Borys – a w dni nieparzyste – Związek pana Siemaszki.

Na szczęście i na naszej ulicy zaświeciło słońce, a to za sprawą Naszej Złotej Pani Anieli, która obiecała ministru Sikorskiemu, że fragment rury tworzącej Gazociąg Północny z Rosji do Niemiec po dnie Bałtyku, na redzie portu w Świnoujściu Niemcy wkopią głębiej, żeby nawet większe statki mogły swobodnie przepływać torem wodnym. Minister Sikorski ogłosił to jako wielki sukces naszej dyplomacji, dzięki czemu z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku w zakresie obrony interesów narodowych również i z tej okazji możemy odtańczyć wesołego oberka.

Autor: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: [Tygodnik „Goniec” Toronto](#)